

Leszek Moczulski: W 1944 roku nie było wyboru

Stalin stanął nagle przed sytuacją, w której nie wiedział, co zrobić z Polską



Stalin stanął nagle przed sytuacją, w której nie wiedział, co zrobić z Polską - Leszek Moczulski w rozmowie z Markiem Rodzikiem i Marcinem Furdyką. Fragment wywiadu, który ukazał się w najnowszym numerze TPCM (nr 2)

Marek Rodzik, Marcin Furdyka: Jakie szanse powodzenia miała akcja „Burza”?

Leszek Moczulski: Jej wyniki świadczą, że bardzo wysokie. Było to powszechne powstanie przeciw-niemieckie, obejmujące większą część terytorium Rzeczypospolitej i rozwijające się strefowo. Także na ziemiach na zachód od Wisły – i to jeszcze latem 1944 roku. Do podobnego wyczynu nie był zdolny żaden z okupowanych krajów. W Jugosławii partyzanci panowali nad rozległym terytorium górskim, ale były to ziemie, nad którymi Niemcy nigdy nie przejęli trwałej kontroli. Aby wyzwolić dalsze rejony, kierowano tam formacje armii partyzanckiej, doskonale uzbrojone dzięki stałym zrzutom brytyjskim. W Polsce działania powstańcze podejmowane były przez miejscową konspirację, w oparciu o własną broń, ukrytą w 1939 roku lub kupioną. Zrzuty były sporadyczne i raczej niewielkie. Osiągnięto również zamierzony cel polityczny – a nawet dwa. Po pierwsze, wkraczające oddziały sowieckie przyjmowane były przez przedstawicieli Rzeczypospolitej oraz oddziały Wojska Polskiego, jakim była Armia Krajowa; potwierdzało to nasze suwerenne prawa do danego terytorium. Po drugie, bardzo szybko Sowieci musieli czynnie ujawnić swoje rzeczywiste intencje. Jedno i drugie miało wysoki walor polityczny i dawało poważne argumenty Rządowi RP na Wychodźstwie. Wraz z wkroczeniem Sowietów akcja „Burza” dobiegała końca. Nie było to zwycięstwo powstania, gdyż zalewana milionami obcych żołnierzy Polska dostawała się pod nową okupację, lecz akcja „Burza” – czyli specyficzne działanie wojskowo-polityczne – kończyła się sukcesem, gdyż osiągnięto założone cele. Z góry przewidywano, a przynajmniej dopuszczano, że Sowieci tak właśnie będą się zachowywać – likwidując legalne władze jednego z państw Wielkiej Koalicji. Aby uniknąć internowania czy rozbrojenia, oddziały powstańcze rozwiązywały się, a ludzie przechodzili do konspiracji. Nie podejmowano walki z nowym okupantem, gdyż zaszkodziłoby to Polsce na arenie międzynarodowej, stawiając ją w roli pomocnika Niemców. To rozróżnienie jest bardzo

ważne: akcja powstańcza nie przywróciła nam niepodległości, lecz „Burza” osiągnęła te cele, dla których została podjęta. Można było udawać, że się tego nie widzi, lecz nie można było zaprzeczyć, że Polacy podjęli w praktycznie całym kraju walkę z Niemcami, a na wyzwolonym obszarze ujawniały się natychmiast agendy suwerennego państwa.

Krytycy akcji „Burza” twierdzą, że pomogła ona Sowiecom w szybszym opanowaniu terytorium Polski.

Po pierwsze – zatrzymała Sowieców. To gorzki paradoks, gdyż zależało nam na tym, aby uwolnić się od Niemców, mimo że w ślad za nimi nadchodzili Sowieci. Lecz akcja „Burza” zatrzymała Sowieców tylko na Wiśle, bo wszędzie indziej, atakując Niemców, przyspieszała marsz sowiecki. To zatrzymanie spowodowane zostało przez nich samych i wbrew ich interesowi. Stalinowi nie zależało przecież na tym, aby jak najpóźniej dojść do Berlina. Nie był to jednak człowiek zdolny do myślenia perspektywicznego. Półanalfabeta – ukończył szkołę cerkiewną, gdzie najważniejszym przedmiotem była nauka pieśni religijnych, a później studiował głównie broszury rewolucyjne. Był inteligentny, sprytny, o wielkiej sile charakteru, ale brakowało mu wykształcenia, co m.in. ograniczało wyobraźnię. Jego siła polegała na absolutnej bezwzględności – jedyny sposób rozwiązania problemu, to zabić przeciwnika. Otóż Stalin stanął nagle przed sytuacją, w której nie wiedział, co zrobić z Polską. Metod stosowanych wobec Tatarów czy Ukraińców nie mógł zastosować, bo zachodni sojusznicy z USA na czele mieli wobec Rzeczypospolitej zobowiązania moralne, a Brytyjczycy i Francuzi również prawne. Z drugiej strony pragnął, czy nawet musiał zagarnąć Polskę, gdyż zamykała mu drogę na zachód. Zatrzymując ofensywę, stając na Wiśle, przerzucał na Niemców ciężar rozprawienia się z Polakami. O ile represje na wschód od linii Curzona były sprawą

wewnętrzną ZSRR – gdyż mocarstwa zachodnie uznały tę granicę w Teheranie, to na Lubelszczyźnie czy w Białostockim musiał już uważać, choć bez przesady. Ostatecznie było to bezpośrednie zaplecze frontu, jakieś brutalne działania wobec miejscowej ludności można było rozmaicie tłumaczyć. Ale w całej Polsce, ale w Warszawie? Stalinowi w tym czasie jeszcze bardzo zależało na utrzymaniu dobrych stosunków z USA i Wielką Brytanią, gdyż otrzymywał gigantyczną pomoc. Dlatego zatrzymał wojska na Wiśle, trafnie przewidując, że polskie powstanie będą musieli zdławić Niemcy; wymordują, kogo trzeba, a on otrzyma już politycznie oczyszczony obszar. Nie potrafił zrozumieć, że zatrzymując ofensywę, zamyka sobie drogę do zagłębia Ruhry, a może i Berlina, gdy Polskę już i tak miał w saku.

Polacy byli jednak zdecydowanie antysowieccy...

Niewątpliwie – i obawiali się nadchodzących Sowietów. Ale pod koniec okupacji praktycznie wszyscy głównego wroga widzieli w Niemczech. Także w Wilnie i we Lwowie. Prowadziliśmy wojnę z Niemcami, pragnęliśmy wyzwolenia spod niemieckiego terroru – a jedyną siłą zdolną wygnać ich z Polski była Armia Czerwona. Myślenie o Związku Radzieckim jako o wrogu numer jeden jest myśleniem po latach, prezentyzmem. Nawet śpiewano: *Przyjdź czerwona zarazo*, uratuj nas przed tymi hitlerowskimi zbrodniarzami. Sowietci, jakby nie było, to sojusznicy w wojnie z Niemcami. Do tego dochodziło przekonanie, że mocarstwa zachodnie nas nie opuszczą. Proszę pamiętać, że informacje docierające z Londynu do kraju nie były obiektywne – rząd na uchodźstwie zawsze przedstawiał sojuszników lepiej, niż to wyglądało w rzeczywistości.

A jak było w rzeczywistości?

Pierwsze informacje, czego Brytyjczycy od nas oczekują, gen. Sikorski otrzymał po ewakuacji do Londynu od agenta sowieckiego Stefana Litauera. Twierdził on, że rząd polski powinien wykazać dobrą wolę w stosunku do Związku Radzieckiego, gdyż – czego Churchill nie ukrywał – w tym mocarstwie Brytyjczycy widzieli potężnego potencjalnego sojusznika. Sikorski w pierwszej rozmowie z premierem brytyjskim przyjął taką właśnie linię – i usłyszał w odpowiedzi, że Anglicy nigdy nie zapomną o interesach jedyne go sojusznika, jaki im pozostał. Nawet, jeżeli miano wątpliwości co do deklaracji Wielkiej Brytanii, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych – które przecież nie zamierzały zawrzeć z nami formalnego porozumienia – to przekazywano je do Warszawy jako wiarygodne zobowiązania. Otóż niektórzy mieli na pewno wątpliwości. Kiedy w 1987 roku spotkałem się z Edwardem Raczyńskim w Londynie, przez dwie godziny przekonywał mnie – o czym sam wiedziałem doskonale, że nie można mieć zaufania do Zachodu. To były reminiscencje sięgające czasów drugiej wojny światowej. Ja miałem późniejsze doświadczenia.

Czy akcja „Burza” została politycznie wykorzystana przez Polaków?

Niestety, nie w pełni. Rząd na uchodźstwie był o jej charakterze nie tylko dokładnie informowany, lecz uczestniczył w kształtowaniu tej koncepcji i zatwierdził cały plan. Co do objęcia „Burzą” Warszawy, premier Mikołajczyk uważał to za konieczność. Powstanie w stolicy miało być kluczowym argumentem w rozmowach z zachodnimi

politykami i zadać kłam twierdzeniom Stalina, że Polacy są tak bardzo antysowieccy, że gotowi są do współpracy z Niemcami. Przed wyjazdem do Warszawy gen. Okulickiego, wyznaczonego na stanowisko zastępcy szefa Sztabu AK, Mikołajczyk odbył z nim serie rozmów, bardzo mocno podkreślając polityczną konieczność aktywizacji działań przeciwko Niemcom oraz powstania w Warszawie. Polacy byli bezbronni wobec zarzutów sowieckich, powtarzanych przez Brytyjczyków i Amerykanów, że nie było żadnych śladów polskiej walki. Kiedy powoływali się na Wołyń i Wilno, grzecznie zwracano im uwagę, że były to raczej działania antysowieckie niż antyniemieckie. Mikołajczyk, prowincjonalny polityk z Poznańskiego, który nie dorósł do poziomu dobrego wojewody, a co dopiero premiera, był bezradny i chwycił się każdego strzępu nadziei. Gdy rozwijała się akcja „Burza”, nie potrafiono tego zdyskontować. Inna rzecz, że wydarzenia tego lata rozwijały się błyskawicznie – i wyzwolenie jakiejś nieznanej miejsciny było niczym wobec Rzymu, Paryża, czy Brukseli. W dodatku w Londynie nie potrafiono odczuć klimatu psychologicznego, który narzucał postawy ludzi w kraju. Przybywający tam kurierzy nie potrafili tego wytłumaczyć – i vice versa.

Jak wyglądała sytuacja na froncie wschodnim tuż przed wybuchem powstania?

Generalnie bardzo jasno, ale niepełnie w szczegółach. Jeszcze w końcu czerwca Niemcy bronili białoruskich pozycji na wschód od Dniepru. Po katastrofie centralnej części frontu wschodniego powstała ogromna dziura, w którą wlewali się Sowieci. Niemcy nie byli w stanie opanować tej sytuacji. Przykładowo, w sztabie AK wiedziano, że w Skierniewicach wyładowuje się silna formacja niemiecka – była to część dywizji Hermann Göring, która już po wybuchu powstania przemaszerowała

bez wystrzału Alejami Jerozolimskimi i Mostem Poniatowskiego, obserwowana z dwóch stron ulicy przez powstańców. Wiedzano również, że na wschodnim brzegu Wisły od Warszawy, niemalże od Dęblina, jest tylko kilka przeciwlotniczych posterunków i ani jednego oddziału liniowego. Nie wiedzano natomiast, jak daleko od miasta są czołgi sowieckie, które zajęły Otwock i maszerują wzdłuż wschodniego brzegu rzeki, ani że pod Radzyminem rozpoczyna się rozpaczliwy kontratak niemiecki, co zresztą nastąpiło już 1 sierpnia, w kilka godzin po zatrzymaniu marszu sowieckiej 2. armii pancerniej. Ale na Targówku pojawiły się jakieś czołgi sowieckie, jakieś patrole dotarły do Saskiej Kępy. A może tylko ludziom się zdawało? Oczywista była katastrofa frontu wschodniego i błyskawiczna ofensywa Rosjan; trudne do zauważenia, gdzie jakiś oddział zdecydował się na kontratak, a gdzie inny wstrzymał natarcie.

Taki stan rzeczy musiał wpłynąć na decyzję o rozpoczęciu walk w Warszawie...

Do tego dochodził widok panicznej ucieczki nie tylko wojska, ale wszystkich Niemców. Proszę też pamiętać o ogromnym wrażeniu, jaki wywarł nieudany zamach na Hitlera, pozbawiony zresztą jakichkolwiek szans powodzenia ze względu na nadal silne struktury władzy. Odebrano to jednak jednoznacznie – jako wyraz rosnącej w siłę opozycji. Zakładano, że jest ona na tyle potężna, aby coś zmienić. Reasumując: wojska niemieckie uciekają, nowych nie przybywa – dywizja Hermann Göring była rzadkim wyjątkiem. Wiedział o tym nie tylko sztab, ale także ulica, która nagle odczuła, że Niemcy są bezbronni. Kiedy ogłoszono, że sto tysięcy ludzi ma się stawić do

kopania okopów – nikt się nie stawił. Ale gdyby rzecz działa się miesiąc wcześniej, to reakcja byłaby zupełnie inna, bo wtedy jeszcze ludzie się bali.

Czytaj dalej w najnowszym numerze Teologii Politycznej Co Miesiąc

Leszek Moczulski w rozmowie z Markiem Rodzikiem i Marcinem Furdyną

Przeczytaj więcej o nowym numerze

Przeczytaj wstęp do numeru

Przeczytaj spis treści